



V NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

6.04.2025

Nr 5(140)/2024

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

www.parafiajasienica.eu

EWANGELIA (J 8, 1-11)

Jezus udał się na Górę Oliwną, ale o brzasku zjawił się znów w świątyni. Cały lud schodził się do Niego, a On usiadłszy nauczał ich. Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz? Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć. Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kie-

dy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień. I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku. Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił? A ona odrzekła: Nikt, Panie! Rzekł do niej Jezus: I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz.

KOMENTARZ

Rozdział osmy kontynuuje bardziej bezpośrednio dyskusję z przywódcami rozpoczętą w rozdz. 5. Na końcu rozdziału 7 przywódcy udają się do domów, rozżaleni, że służba świątynna nie pojmą Jezusa, jak jej kazano, oraz urażeni uwagą Nikodema, że powinni przestrzegać przepisów Prawa w sądzeniu Jezusa. Jezus natomiast udaje się na Górę Oliwną, aby tam się modlić, zgodnie ze swoim zwyczajem... Rano przybywa umocniony modlitwą do świątyni, aby nauczać ludzi, którzy do Niego przyszedli z własnej chęci. Tymczasem przywódcy są zajęci przygotowywaniem kolejnej prowokacji (J 7, 53-86).

Fragmentu 7, 53- 8,11 nie ma w większości rękopisów Ewangelii Jana, natomiast pojawia się w innych rękopisach w Ewangelii Łukasza. Z tego powodu niektóre Biblie i komentarze umieszczają tę część w nawiasach. Odczytujemy to opowiadanie w kontekście Janowym, aby wydobyć znaczenie integralnie związane z jej obecnym umiejscowieniem.

Jezus naucza przy skarbcu (8,20), gdzie przechowywane są ofiary składane Bogu. Przerywają Mu przywódcy, chcący zastawić na Niego pułapkę, prosząc Go o wydanie sądu w sprawie kobiety pochwyconej na cudzołóstwie. Gdyby Jezus oświadczył, że powinna być skazana na śmierć przez ukamienowanie, popadłby w konflikt z Rzymianami, którzy zakazywali Żydom, wykonywania wyroków śmierci (por. 18,31). Gdyby zaś puścił kobietę wolną, złamałby Prawo Mojżeszowe. Jezus odpowiada im tak jak wtedy, kiedy u synoptyków zadali Mu podchwytliwe pytanie w sprawie płacenia podatku Cesarowi (Łk 20, 21-25). Kiedy zmuszeni do

osądzania samych siebie (w. 7-9) zamiast Jezusa czy kobiety, odchodzą. Jezus udziela jej rady i puszcza ją wolno. Po tym epizodzie kontynuuje naukę wyraźnie dotyczącą swego roszczenia, że jest światłością świata (w. 12-47).

Pretekst do postawienia przed sądem. Komentarze do tego epizodu skupiają uwagę na poddaniu Jezusa przez przywódców próbie i na kapitalnym sposobie rozprawienia się z nimi, przypominającym metodę Salomona, zastosowaną wobec dwóch kobiet, z których każda twierdziła, że jest matką tego samego dziecka. (1 Krl 3, 24-28). Interpretatorzy feminiści podkreślają, że chociaż na cudzołóstwie zostali pochwyceni mężczyzna i kobieta, jedynie kobieta była sądzona. Była to oczywiście wielka niesprawiedliwość. Pod tym względem kobieta symbolizuje Jezusa, który tutaj sam jest niesprawiedliwie sądzony. Kobieta przypomina Zuzannę, której historię, jako figury Jezusa, czyta się w Wielkim Tygodniu. Zuzanna oczywiście nie była winna stawianego jej zarzutu (Dn 13). Podobnie jak oskarżyciele Zuzanny, mężczyźni w tym epizodzie, nie są bez grzechu. Zmuszanie ich do przyznania, że są grzeszni (w.9), powinno ich doprowadzić do przyznania, że są niewolnikami grzechu, jednak nic takiego się nie dzieje... Mimo to Jezus nie potępia ich: po prostu prowadzi ich do uznania swojej grzeszności. Jezus nie potępia także kobiety. Ale On, któremu nie można było udowodnić grzechu i który jako jedyny, może wyzwolić nas z grzechu, będzie skazany na śmierć.

oprac. ks. Krzysztof

Już się gwiazdne poniszczyły zamiecie,
Cień się chwieje poróżniony z mogiłą,
Coś innego stać się pragnie w zaświecie,
Coś innego, niż to wszystko, co było.

Zmartwychwstania (jak ono rozbłysnęło w Chrystusie) nikt przewidzieć nie mógł. Nie było ono wpisane w żaden kontekst, jaki mógł być rozpisany na tym świecie. Rozbłysnęło na tej scenie jako nowość radykalna. Skoro tak, to nie można go z niczym porównać. Jest wydarzeniem samym w sobie, pozbawionym wszelkiego kontekstu. Powstawanie do życia, powrót do niego, owszem dokonuje się nieustannie. Po każdej zimie nadchodzi wiosna, powraca wszystko do życia, powiadamy w emfazie wielkiej, że oto dokonuje się cud zmartwychwstania przyrody. Tak jednak nie jest. To, co do życia powraca, powraca prawem cykliczności pewnych zjawisk. Człowiek też, gdy wymieni mu się cały garnitur komórek, zjawia się na tym świecie jak nowy, jakby całkowicie inny. Przecież wiemy, że to jest fikcja. Powrót do życia następuje po życia tego zamroczeniu, zstąpieniu do stanu utajonego. Zamroczenie życia nie jest katastrofą ostateczną. Życie przechodzi jedynie w stan uśpienia, hibernacji. Nie jest bezsilne, trzyma się pewnej swojej metamorfozy, by po przebudzeniu znowu do siebie wrócić.

Kiedy wglądamy coraz bardziej przerażeni (bo groza rośnie, im głębiej chcemy wejrzeć w otchłań destrukcji na Chrystusie czynionej) w kontekst wydarzenia Zmartwychwstania, dostrzegamy nieuchronność katastrofy dotyczącej Boga – Człowieka. Kontekst przegranej rośnie, potęgując się bezlitośnie. Píše G. Lohfink: „Jezus był bezsilny także wówczas, gdy – niezależnie od wszelkich oszczerstw – natrafiał na głęboko zakorzoną niewiarę. [...] Bezsilny był także wtedy, gdy Jego uczniowie Go nie rozumieją i uciekają od Niego”. [...] Bezsilny jest Jezus w końcu przed i podczas swojej kaźni. Wysoka Rada, najwyższa instancja religijna Izraela, przekazuje Go rzymskim władzom okupacyjnym, formułując oskarżenie, że jest On politycznym podżegaczem, a prefekt rzymski Poncjusz Piłat każe Go ukrzyżować wyłącznie z obawy o swoją karierę, gdyż samorząd żydowski grozi mu skargą u cesarza. Jezus trafia między tryby mocy, które są silniejsze od Niego. Musi wycierpieć ukrzyżowanie, jedną z najbardziej brutalnych i straszliwych tortur, jakie kiedykolwiek wymyślili ludzie”. Czy z takiej otchłani poniżenia i sponiewierania może ktokolwiek się podnieść? Co może się wyłonić

z krzyża, poza paraliżującą grozą? Tam, gdzie krzyż, tam hańba, przekleństwo i ostateczne wymazanie człowieka z wszelkich wymiarów życia. Nie zagrzeje miejsca nawet w ludzkiej pamięci, a co dopiero, żeby ono miało być przechowane w jakiejś trwalszej instancji. Kontekst śmierci Jezusa posiada moc wszechogarniającą, nie pozostawia miejsca na żaden tekst. Jest to kontekst rozkładu, klęski, zgnilizny ostatecznej. Kontekst takiej klęski może wyłonić z siebie tylko ostateczne unicestwienie.

Tymczasem właśnie z takiej otchłani wyłania się Zmartwychwstanie, zwycięski wybłysk życia nowego, które nie z biologicznych mocy pochodzi, ale gdzieś spoza świata od samego Boga, radykalnej Transcendencji. Posłuchajmy raz jeszcze Lohfinka z jego ostatecznej książki na język polski przetłumaczonej *A na końcu nic? O zmartwychwstaniu i życiu wiecznym*: „Albowiem zmartwychwstanie nie jest jakimś przyrodniczym fenomenem, które przysługuje człowiekowi w wyniku cech jego materiału genetycznego. Mówiąc inaczej: zmartwychwstanie nie jest wierzchołkiem naturalnego procesu, ku któremu w sposób konieczny zmierza wszelka ewolucja istot żywych. Biosfera bowiem wcale nie staje się coraz bardziej subtelna, skomplikowana i samodzielna, by w człowieku wytworzyć w końcu nieśmiertelność jako najwyższy produkt swojej ewolucji”. Nie ma zatem na tym świecie żadnego materiału, który mógłby stanowić bazę zmartwychwstania. Nic nie zawiera w sobie najmniejszych choćby przypuszczeń, że takie wydarzenie mogłoby mieć miejsce. Przychodzi ono całkowicie spoza tej rzeczywistości, jest niczym niezastąpionym darem samego Boga, darmową przychylnością Boga człowiekowi, swobodnym otwarciem przestrzeni radykalnych przemian. Niespodzianką Boga. Stąd dalszy ciąg wypowiedzi: „Także nic podobnego nie zaistnieje w ramach biologii syntetycznej. Jeśli współczesna medycyna stwarza warunki, w których dzisiejszy człowiek przeciętnie dożywa starszego - a być może już wkrótce znacząco starszego wieku niż ludzie w poprzednich pokoleniach, to oczywiście nie ma to nic wspólnego z nieśmiertelnością. Cywilizacja i medycyna wytworzyć mogą co najwyżej 'złą' nieśmiertelność, wobec której powinniśmy odczuwać raczej trwogę niż nadzieję”. Możemy różne zjawiska nazywać zmartwychwstaniem. Będzie to jednak tylko usus językowy, pewne lingwistyczne przyzwyczajenie, niezborna językowa, może próba oswojenia tego słowa w naszym potocznym języku. Możemy próbować zmartwychwstanie

opisane nieporadnie w Ewangeliach uczynić obiektem aktywności umysłowej. Na niewiele się ona zda. Nic nie wskóramy mocami naszej racjonalności. Bo rzeczywistość zmartwychwstania wszelkie *ratio* przekracza nie-skończenie. Co zatem pozostaje. Chyba tylko tyle, by pozwolić się porwać mocy Boga, która nas podniesie z najgłębszych naszych klęsk. My sami nie jesteśmy w stanie wydobyć się o własnych siłach z paraliżujących porażek naszych przegranych. Nie jesteśmy wszakże

legendarnym baronem Münhausenem, który sam za własną czuprynę wyciągnął się z bagna. Przywołajmy raz jeszcze Lohfinka, znanego biblistę niemieckiego: „'Wskreszenie umartych' jest czymś zupełnie innym. Nie jest ono czymś zawartym w fizycznej konstrukcji człowieka. Wskreszenie jest zbawczym czynem Boga – jest niezasłużone, jest czystym darem”.

ks. Leszek Łysień

„BŁĄDZENIE W ŻYWIOLU UCZUCIA”, CZ. I

Myślę, że jednym z najmodniejszych i cieszących się powszechną sławą słów w obecnym uzusie językowym jest słowo *kryzys*. Nieustannie słyszymy o *kryzysie* za wschodnią granicą, *kryzysie* edukacji i szpitalnictwa, *kryzysie* w Kościele, a także i o *kryzysie* małżeństw i przeżywania relacji między zakochanymi. Nas będzie interesować podczas tego krótkiego wystąpienia ostatni z tych kryzysów. Na podstawie pism Józefa Tischnera postaram się wskazać na możliwą przyczynę niektórych z nich, a także po krótko zaprezentować perspektywę rozwiązania tego problemu. Poza tym, co Tischner pisał wprost, chcę wyciągnąć z jego myśli także to, co *impli-cite* możemy zastosować do odczytu dramatów, które toczą się wokół nas. Dlatego też część hipotez, które odważę się przedstawić będą inspirowane pismami filozofa z Łopusznej, a nie tym, co mógł on powiedzieć lub napisać wprost.

Wśród wielu dramatów, które są nieodłącznym elementem życia, ba, są jak by *samym życiem* uprzywilejowane miejsce zdaje się zajmować dramat, który rozgrywa się między kochającymi. Dlaczego ośmielam nazywać go uprzywilejowanym? Dlatego, że większość spośród mieszkańców globu żyje w takowym dramacie, żyło lub będzie żyć, a dodatkowo jest, był lub będzie on w ich życiu najważniejszym dramatem, który się rozegra. Ponadto wszyscy wychodzimy z dramatu, który toczył się między naszymi rodzicami, a dla nas stał się jednym z czynników kształtujących nasz stosunek do świata i innych ludzi.

Dramat ten niejednokrotnie rozpoczyna się niespodziewanie, a niejednokrotnie jest wynikiem wielu lat wspólnej przyjaźni czy życia w pobliżu siebie. Ważne jest dla nas, że jego początek ma pewne zaplecze, od którego bierze swój początek, a wraz z nim rozpoczyna się podstawowe ukonstytuowanie dramatu: możliwość zwycięstwa dobra lub zła, wspólna scena oraz czas przepływający między jego uczestnikami. Co jest tutaj dobrem i jego zwycięstwem? Jest to wspólny dom.

Spotykających się dwóch ludzi może łączyć ze sobą dążenie do dobra, którego trwałym śladem będzie powstający na scenie dom. Czym jest ten dom? Jest on spełnieniem się obietnicy, dosłownie: *ziemią obiecaną*. Píše bowiem Tischner: „Oblubieńcy, którzy obiecują sobie dom, są przeświadczeni, że w ich obietnicy zawiera się sens wcześniejszy niż ich obiecywanie; wierzą, iż <zostali dla siebie stworzeni>. Ich obiecywania są jedynie echem archaicznej obietnicy. Gdy w domu pojawia się dziecko, przywiązanie do domu osiąga szczyt. Dziecko jest obietnicą wszelkich obietnic. W tych, którzy budowali dom, budzi się wiara, że to oto tu, w tym domu, w tym ogrodzie, przy tej kołysce stała się ich ziemia obiecana.” Ziemia obiecana zawiera w sobie pewien rys nieskończoności; jest tym, do czego dąży się całym życiem, pewnym *światem idealnym*, dla którego podporządkowuje się wszystko. Jest końcowym efektem dążeń, które biorą początek od rozpoczęcia wspólnego dramatu między mężczyzną a kobietą. Co jednak grozi, aby już od początku takowe zwińczenie zostało zagrożone lub zniweczone całkowicie?

W „Filozofii dramatu” pojawia się pojęcie *błądzenia*. Co ono oznacza? Znaczy, że idąc ku pewnemu dobru zbaczamy ze ścieżki. W przypadku naszych rozważań będzie to ścieżka prowadząca do powstania domu, który staje się ziemią obiecaną. Opisanym fenomenem będzie to, co pozwolę sobie nazwać na potrzebę rozważań „*błądzeniem w żywiole uczucia*”. Czym ono jest?

W świecie, w którym żyjemy, obracamy się wokół wielu rozgrywających się dramatów. Są to dramaty, które toczą swój bieg w rodzinach, przyjaźniach czy wreszcie w szeroko rozumianej kulturze jako pewne wzorce osobowe. Chciałbym, abyśmy w aspekcie naszych rozważań skupili się na tych dziejących się w tej ostatniej wymienionej rzeczywistości. Chodzi tutaj o pojawienie się pewnego wzoru. Na czym on polega? Otóż, kultura w piśmie, filmie i w Internecie zdaje się dostarczać pewnych postaw i szeroko rozumianych

sposobów przeżywania relacji między mężczyzną i kobietą. Aspektem najważniejszym zdaje się być aspekt *afektywności*, a ściślej *uczuciowości*. Nacisk kładzie się na to, aby przeżywane relacje były piękne, namiętne i spektakularne, tak jak by film toczący się na ekranie został przeniesiony do świata realnego. (ze względów ograniczonej czasowej nie chcę tutaj przywoływać konkretnych przykładów). Wzór wiecznie romantycznej miłości i łatwego zażegnania problemów dnia codziennego. Pompatyczność i estetyzacja każdego elementu wspólnego życia. Jednym słowem - niegasnące uczucie. Jaki jest tego efekt?

Czytamy: „Zachodzi subtelna różnica, kiedy się kocha kogoś i kiedy się kocha miłość. Różnica polega na

tym, że w pierwszym wypadku miłość kieruje się do osoby, a w drugim przypadku miłość w gruncie rzeczy kieruje się do siebie. Bo ja chcę przeżywać te stany, które są związane z miłością”. Skierować całą uwagę na przeżycie, a nie na osobę. Chcieć doświadczyć na sobie tych wszystkich niesamowitych stanów, które przynosi nam kultura popularna. Oczywiście, że na takie momenty w życiu jest miejsce, co więcej są istotnym jego elementem. Ale nie jedynym. Gdy przeżycie staje się ważniejsze niż drugi człowiek zaczyna się błędzenie; bowiem nie on jest już celem, ale jestem nim ja sam.

cdn.
Oskar Adamczyk

PRIMA APRILIS – DZIEŃ ŻARTU I DOWCIPU

*Prima Aprilis albo najpierwszy dzień kwietnia
Do rozmaitych żartów moda staroletnia
Niejedną się nabiega, nacieszy
Po próżnicy, przeto go zawsze mieć w pamięci.
W. Potocki Prima aprilis*

Prima Aprilis, czyli nazwa nierozzerwalnie związana z dniem rozpoczynającym miesiąc kwiecień. Zgodnie z tradycją jest to czas żartobliwego wprowadzania w błąd osób z naszego otoczenia, inaczej oszukiwania w sposób przemyślany z pewną dawką humoru. W innych słowach rzecz można, tak przekazać komuś wiadomość niezgodną z prawdą, aby ten osobnik nie doznał uszczerbku na zdrowiu, lecz aby cała ta sytuacja wywołała uśmiech na twarzy z siebie, że dał się wprowadzić w błąd. Dlatego też należy wziąć pod rozwagę fakt, czy ta osoba odznacza się poczuciem humoru oraz, czy w zależności od rodzaju żartu, w takim ujęciu interpretowanym przez nas, przyjmie go tak samo jak my i będzie poddana testowi bez żadnego obciążenia związanego ze stresem.

Media takie jak telewizja, czy radio, a także internet są przekątnymi wiadomości primaaprilisowych. Podają informacje, które po kilku dniach odwołują. Bywa również tak, że ktoś od razu zorientował się, że jest to mało prawdopodobne, aby mogło się wydarzyć. Niejednokrotnie zastanawiamy się tak na co dzień, a każdy dzień może być jako ten z kłamstewkami, kiedy dochodzą do nas z ekranu pewne wiadomości, na skutek których wpadamy w osłupienie. Bo czyż do takich nie zalicza się news tv ze stwierdzeniem, że w pewnym kościele od dłuższego czasu nie odprawiane są nabożeństwa w związku z tym, że na poddaszu tego kościoła znalazły swoją lokalizację nietoperze. Czyżby były aż

tak groźne, a poza tym nie wiadomo, czy one bardziej obawiałyby się ludzi, czy ludzie ich. Trzeba przyznać, że gdyby nie to, że w dniu kiedy widzowie mieli okazję o tym się dowiedzieć, była inna data w kalendarzu niż primaaprilisowa, tak właśnie do żartów można byłoby zaklasyfikować tę wiadomość.

Kwestia tego rodzaju, aby żart był tak wymyślony, aby ktoś nie poczuł się urażony, obrażony, lecz być może rozbawiony. Forma przekazu tej wiadomości ma wywołać uśmiech i rozbawienie. Należy uwzględnić fakt, że prawdziwą sztuką jest nabrać kogoś na wiarygodność czegoś, co praktycznie nie miało miejsca. Do najbardziej popularnych zalicza się ogłoszenie o dotacji do czegoś na coś, z uwzględnieniem, że należy złożyć wniosek, a także powszechna informacja o wygranej na loterii. Jednakże prawdziwe niebezpieczeństwo tkwi w tym, że naiwność przekracza wszelkie dopuszczalne granice. Gdyż zdarzało się, że ktoś dał się na to nabrać pomimo, że nie wystął kuponu. A ponadto coś, co brzmi jeszcze groźniej, a mianowicie uzyskana wiadomość, wygrałeś lecz musisz wpłacić określoną kwotę pieniędzy. Tego typu oszukiwania niekoniecznie tylko w dniu pierwszego kwietnia, miały miejsce lata temu, a społeczeństwo było przestrzegane przed tego typu oszustwami, niekoniecznie brzmiącymi jako white lie, czyli niewinne kłamstwo.

Do tej samej szuflady możemy zaliczyć propozycje typu rabaty, wzbudzające podejrzenie, że aż na taką kwotę, a ponadto informacje, że w danym miejscu, pod danym adresem znajduje się np. sklep, gdzie można to, czy tamto kupić, względnie przekazać do naprawy. W takich przypadkach okazuje się, że zaskoczeniem

bywa fakt, że na miejscu wskazanym można znaleźć karteczkę z napisem "Prima Aprilis".

Duże zaciekawienie wywołuje istota tego, od kiedy w Polsce istnieje ta tradycja przekazywania sobie żartów, a zarazem od kiedy w polskim kalendarzu znajduje się ta data. Otóż okazuje się, że zwyczaj ten wywodzi się dość odległego czasu, gdyż już w szesnastym wieku uważany był za dość długo zakorzeniony w polskiej tradycji. Wypowiadano się wtedy tak: *Zabawa setna - pierwszego kwietnia / Do miasta wysłać Jasia głuptasia, by kupić: / kwadratowe koło, mleko gołębie / zęby indyjskie lub trzy krokodyla. / Ot, krotochwila!*

Zwyczaje związane z primaaprilisowymi żartami mają charakter międzynarodowy. Według niektórych etnografów tradycje te zostały zapoczątkowane w starożytnym Rzymie, kiedy to pierwszego kwietnia radośnie obchodzono początek nowego roku. Natomiast inni dociekliwi badacze obyczajów zakładają tezę, że wzajemne nabieranie się na podchwytliwe newsy, może być spowodowane wprowadzającą w błąd zmienną

pogodą kwietniową przeplatającą *trochę zimy, trochę lata*, czyli trochę prawdy, trochę fałszu. Inni zaś są przekonani, że obchody tego dnia pochodzą od żartów przyjętych w Święta Wielkanocne w niektórych krajach. (bywa, że w danym roku Prima Aprilis, przypada właśnie w jedno ze Świąt Wielkiej Nocy), względnie, lub od pogańskiego, celtyckiego święta wiosny.

Podsumowując można stwierdzić, że jest to taki dzień, który bywa określany jako dzień kłamstwa. Czyżby taki dzień wymagający dyspensy... gdyż kłamstwo to grzech?

Należy wyjaśnić, że jeśli to niewinne kłamstwo służy rozbawieniu, wywołując uśmiech, to nie podlega wszelkim kryteriom jako zło. Godne podkreślenia, aby to kłamstwo było rozważne i nie wywoływało szkody społecznej.

A w związku z tym zgodnie z wersetami W. Potockiego: *Nie tylko w kwietniu, ale gdy bez cudzej szkody, / I w maju wolne żarty.*

Bogusia Wieczorek

NIEDZIELA PALMOWA

Wielki Tydzień day-by-day: dzień pierwszy. Co się wydarzyło?

Jezus kwateruje w domu Łazarza, którego nieco wcześniej – w czwartym dniu od pochówku – przywrócił do życia. Łazarz mieszka razem z siostrami – Martą i Marią – w oddalonej od Jerozolimy o 2,8 km Betanii. Nazwa ta po hebrajsku oznacza „dom biedaków”. Dziś oficjalnie nie funkcjonuje, zastąpiona przez Al-Azarija, czyli Lazarium – od grobu Łazarza, który stanowi dziś pielgrzymkową „atrakcję” tego miejsca.

W Betanii – sześć dni przed Paschą, a więc prawdopodobnie w sobotę (szabat) przed Niedzielą Palmową, podczas uczty, Maria (siostra Łazarza) namaszcza stopy Jezusa olejkim nardowym, wartym 300 denarów czyli dziesięć najniższych krajowych pensji (około 20 tysięcy złotych). W niedzielny poranek – w pierwszy dzień żydowskiego tygodnia – Jezus pachnące nardem stopy wkłada w sandały i rusza do Jerozolimy. Wysła uczniów do wioski, która jest przed nimi. To Betfage („dom fig”), które leży w połowie drogi między Betanią a Jerozolimą. Przez obie wioski prowadzi szlak pielgrzymkowy i kupiecki z Jerycha do Jerozolimy (tą trasą szedł napadnięty przez zbójców podopieczny Miłosierznego Samarytanina z Jezusowej przypowieści). W Betfage, na polecenie Jezusa, uczniowie „uprowadzają” oślątko, by Jezus siedząc na jego grzbiecie mógł niczym prorok przekroczyć bramy Świętego Miasta.

Po przejściu przez Betfage pozostaje jeszcze pokonanie Góry Oliwnej. Schodząc z niej w dolinę potoku Cedron Jezus zatrzymuje się na małym punkcie widokowym. Stąd patrzy na piękno Jerozolimy. I płacze nad miastem, że nie zostanie z tego, co widzi, kamień na kamieniu, który by nie było zburzony. Na punkcie widokowym stoi dziś niewielki kościół, którego bryła przypomina kroplę łzy. Kościół nazywa się „Dominus flevit” (Pan zapłakał). To już drugi raz – w krótkim czasie – jak Jezus zapłakał. Pierwszy raz to się zdarzyło, kiedy doniesiono mu o śmierci Łazarza.

Jezus wjeżdża do Jerozolimy przez Bramę Złotą. Tutaj, według Protoewangelii Jakuba, Anna przywitała pocałunkiem swojego męża Joachima. Achim wracał po czterdziestu dniach (kwarantanna) przebywania na pustyni, wśród pasterzy. A powitalny pocałunek był momentem Niepokalanego Poczęcia Maryi – córki Ani i Achima. Według proroka Ezechiela brama ta miała pozostać zamkniętą, bo przez nią kiedyś wejdzie Mesjasz. Żywiący to przekonanie Żydzi modlili się przy Złotej Bramie tak, jak dziś czynią to przy Ścianie Płaczu – jedynej pozostałości dawnej Świątyni. Tak było do roku 1530, kiedy bramę zamurowali władcy osmańscy. I taką owa brama pozostaje do dziś, czekając na przyście Mesjasza na końcu czasów. Trochę analogicznie na tę pamiątkę w Rzymie zamurowuje się bramy w bazyli-

kach większych, otwarte jedynie podczas trwania Roku Jubileuszowego.

Podczas wjazdu do Jerozolimy dochodzi do pierwszego incydentu: z faryzeuszami. Oburzeni, że miejscowe wyrostki witając Jezusa, tytułują go „Synem Dawida”, domagają się, aby Jezus stanowczo się od tych okrzyków odciął oraz by ich zabronił. Jezus odpowiada sławetnym zdaniem: „jeśli oni zamilkną, kamienie wołać będą”.

Brama Złota w czasach Jezusa jako jedyna prowadzi bezpośrednio na wzgórze świątynne. Po jej przekroczeniu Jezus udaje się więc bezpośrednio do Świątyni, gdzie dochodzi do kolejnego incydentu. Jezus splata bicz z postronków, wypędza kupców i przewraca stoły bankierów. Kupcy handlują zwierzętami składanymi w ofierze – od gołębia, po cielaka. Bankierzy zamieniają walutę: trefne pieniądze rzymskie z wizerunkiem cesarza (dlatego trefne) na żydowskie (z podobizną palmy, albo zwyczajnym wzorem geometrycznym i dlatego koszerne). Bo tylko koszernymi monetami można złożyć ofiarę w świątyni.

Jezus spotyka się jeszcze z przybyłymi na święto Paschy Grekami. Spotkanie organizują apostołowie Filip i Andrzej. Ci Grecy, to sympatycy judaizmu. Żydzi poza ojczyznę prowadzą z powodzeniem działalność misyjną. Ci Grecy pewnie wkrótce zostaną prozelitami, czyli przyjmą judaizm. W rozmowie z nimi Jezus odwołuje się do pięknego porównania agrarnego: ziarno jedynie wówczas przynosi plon, jeśli wrzucone w ziemię najpierw obumrze. Podczas tego spotkania daje się słyszeć głos Ojca z nieba, który rozmówcy Jezusa biorą za odgłos gromu. Ojciec zapewnia tubalnym głosem, że uwielbi Jezusa. W podobnym tonie wypowiadał się już dwukrotnie wcześniej: podczas chrztu Jezusa w Jordanie oraz Jego w trakcie Jego przemienienia na górze.

Późnym popołudniem, gdy blask słońca przygasa, Jezus zbiera apostołów i wraz z nimi wraca tą samą drogą – czyli via góra Oliwna i Betfage – do domu Łazarza i jego siostr na nocleg. Tak przebiega pierwszy dzień tego tygodnia – Niedziela Palmowa.

ks. Jacek M. Pędziwiatr
(więcej na www.stacjaniebo.pl)

WIELKI POST Z KSIĘDZEM JANEM TWARDOWSKIM – POETA

Ksiądz Twardowski (1915-2006) nazywał siebie „księdzem, który pisze wiersze”. Pisał w swojej autobiografii, że jego symbolem jest biedronka (boża krówka). Stąd pochodzi określenie „Jan od Biedronki”. Przez lata był katechetą dzieci niepełnosprawnych. Powstaniec warszawski, żołnierz AK. Przez 50 lat – rektor kościoła Sióstr Wizytek w Warszawie. Charakteryzowało go niezwykle poczucie humoru a pogodna aura, którą emanował, sprawiała, że wywierał niezwykły wpływ na innych ludzi. Sam o sobie mówił mało i niechętnie. Wiersze najbardziej popularnego polskiego księdza-poety to swoisty pamiętnik autora, ale i forma rozmowy z kimś bliskim o sprawach ważnych. Są autentyczne, poruszające, motywujące, zastanawiające, zmuszające do refleksji. Jego popularność jako poety jest bardzo duża i wciąż rośnie. Dziś, jako autor poetyckich bestsellerów, jest chętnie wydawany, a przede wszystkim czytany. Mówił prostymi słowami do Stwórcy: *Dziękuję Ci po prostu za to, że jesteś/za to, że nie mieścisz się w naszej głowie, która jest za logiczna/ za to, że nie sposób Cię ogarnąć sercem, które jest za nerwowe/ za to, że jesteś tak bliski i daleki, że we wszystkim inny/ za to, że jesteś już odnaleziony i nie odnaleziony jeszcze/ że uciekamy od Ciebie do Ciebie/ za to, że nie czynimy niczego dla Ciebie, ale wszystko dzięki Tobie/ za to, że to czego pojąć nie mogę – nie jest nigdy złudzeniem/ za*

to, że milczysz. Tylko my – odcytani analfabeci/ chłapiemy językiem. (Dziękuję)

Można z całą pewnością powiedzieć, że poezja Twardowskiego doskonale radzi sobie z wyrażeniem atrybutów Boga, uchwyceniem „obecności nieobecnego”, Jego wielkości, wszechmocy i działalności w świecie. Język poetycki jest bardziej symboliczny, obrazowy, metaforyczny, ale tym samym bardziej „pojemny” niż naukowy. Często za pomocą poezji można wyrazić więcej niż za pomocą naukowej definicji, a dodatkowo styl poetycki jest znacznie bliższy przeciętnemu czytelnikowi. Nie każdy zrozumie teologiczny żargon, łacińskie czy greckie pojęcia, którymi naszpikowane są dzieła dogmatyków, natomiast poezja ks. Twardowskiego jest nieskomplikowana i komunikatywna.

Jeden z Jego ostatnich wierszy, będąc jednocześnie spowiedzią i pokutą uderza niesłychaną pokorą: *Żebym nie zastaniał sobą Ciebie/ nie zawracał Ci głowy kiedy układasz pasjans gwiazd /nie tłumaczył stale cierpienia - niech zostanie jak skała ciszy/nie spacerował po Biblii jak paw z zieloną szyją/nie liczył grzechów lżejszych od śniegu/nie kochał długo i niepewnie/nie załamywał rąk nad okiem Opatrzności/ żeby serce moje nie toczyło się jak krzywe koło/żeby mi nie uderzyła do głowy świecąca woda sodowa/ żebym nie palił grzesznika dla jego dobra/ żebym nie tupał na tych co stanęli*

w połowie drogi/pomiędzy niewiarą a ciepłem/nie czekał przez sen/ a zawsze wiedział że nawet największego świętego/niesie jak lichą słomkę mrówka wiary (Modlitwa).

Abp Józef Życiński mówił, żegnając ks. Twardowskiego: "Jan od Biedronki" - bo tak nazywano go w szkicach literackich - odszedł do Pana z wielką ufnością kapłana oraz wrażliwego poety. Jest kochany za to, że: *"nie chce nawracać, nie znosi świętych kazań i nie posypuje cukrem religii"*, przyjaźni się z *"ważką, mrówką, biedronką i siostrą trawą"*. Skromnie twierdzi, *"że piekło to po prostu życie bez sensu i że więcej jest dowodów na istnienie Pana Boga niż na istnienie człowieka"*. Wielokrotnie mówił, *"że naprawdę można kochać umarłych, bo właśnie oni są uparcie obecni"* i nawet przezornie ostrzegał żebyśmy *"nie byli pewni, że czas*

mamy, bo pewność jest niepewna". Daleki był od mentorstwa, nie przemawiał z pozycji tego, *"który wie lepiej"*. Raczej zapraszał czytelników do rozmowy, dając tym samym wyraz szacunku dla szeroko rozumianej odmienności. Jan Twardowski nie jawił się jako nieomylny autorytet. Przyznawał się do swoich słabości i rozterek, do tego, że sam nadal poszukuje, *"bo w ogóle wszystkiego nie można zrozumieć do końca"*. Pisał prosto o skomplikowanych rzeczach, emocjach, uczuciach; zwyczajnie, nie używał naukowych terminów. Przypominał nam o tym, co najważniejsze w życiu: *Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą / i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą / i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości / czy pierwsza jest ostania czy ostatnia pierwsza*. (Śpieszmy się)

Joanna Gawlikowska

UŚMIECHNIJ SIĘ!

- Czy jak mam prawo jazdy kategorii C, to mogę jeździć autobusem?

- Może pan, ale pod warunkiem, że kupi pan bilet.

Jaka jest ulubiona kolęda świeżo upieczonych rodziców?

— Cicha noc...

- Boisz się sztucznej inteligencji?

- Bardziej się boję prawdziwej głupoty...

- Co zakłada złodziej na sylwestra?

- Zakłada że nie ma Cię na chacie.

- Ile nóg ma pies?

- 8, bo dwie prawe, dwie lewe, dwie przednie i dwie tylne...

- Co mówi ogrodnik do ogrodnika?

-No teraz przesadziłeś!

- Gdzie powstaje najwięcej dowcipów politycznych?

- Tam, gdzie z władzą nie ma żartów...

- Jak się nazywa samolot przewożący owce?

- Transportowiec...

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

PO REKOLEKCJACH WIELKOPOSTNYCH



Tegoroczne rekolekcje poprowadził w naszej parafii ks. dr Robert Pochopień, znany wszystkim doskonale, gdyż przez 3 lata pełnił wśród nas posługę duszpasterską – m.in. założył krąg biblijny, zabrał nas do Lourdes.

Przed laty, wspólnie z ks. proboszczem, rozpoczął głoszenie kazań dialogowanych w naszej parafii, które ks. Leszek wspólnie z ks. Jackiem głoszą podczas mszy niedzielnych.

Księżo Robercie, dziękujemy za wygłoszone do nas katechezy podczas tegorocznych rekolekcji, za dobre słowo, odprawione msze św., czas spędzony w konfesjonale.

POTRZEBNA POMOC!

We wrześniu ubiegłego roku nasi parafianie Jolanta i Tomasz Lokajczyk przeżyli bardzo trudną sytuację -

pożar swojego domu, w którym mieszkali razem z synkiem Mateuszem. Przeżyli traumę i stracili swoje miej-

sce do życia. Aby ich dom mógł odzyskać funkcjonalność, konieczny jest kapitalny remont kuchni, łazienki, pokoi. Niestety koszty remontu, wymiany instalacji, naprawy wszystkich zniszczeń są bardzo duże. Chcemy więc pomóc, wesprzeć rodzinę w tym trudnym dla nich czasie. W dniu 6 kwietnia organizujemy parafialną, słodką niedzielę, a zebrane fundusze przekażemy pani Jolancie i Tomaszowi na remont ich domu.

Zespół Charytatywny serdecznie prosi wszystkich

o włączenie się w organizację parafialnej, słodkiej niedzieli, która odbędzie się **6 kwietnia 2025**. Prosimy wszystkich o słodkości czyli ciasta, ciasteczka, desery, które zbieramy w sobotę **5 kwietnia w godz. 17.00-18.00** w kawiarence parafialnej. Będzie można je potem nabyć po mszach św. w sobotę i niedzielę, a zebrane fundusze przeznaczymy dla rodziny, która straciła w pożarze swój dom. Zapraszamy!

Zespół Charytatywny

OGŁOSZENIA – V NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 6.IV.2025

1. Ewangelia V niedzieli wielkiego postu pokazuje, że stojąc przed Jezusem ze swoim grzechem, człowiek nie musi się bać. Zadziwia nas szacunek, jaki Jezus okazuje kobiecie pochwycionej na cudzołóstwie; Jezus zawsze tak postępował z grzesznikami, nigdy nie patrzył na nich z góry. Tak jest także w tym spotkaniu – to kobieta patrzy z góry na Jezusa, bo on siedzi, a ona nad Nim stoi. Aby z nią rozmawiać, Pan Jezus musi podnosić na nią oczy. Jezus rozmawiając z kobietą wstaje (wcześniej

schylony pisze palcem po ziemi). Piętnuje grzech, nie przyzwala na niego, ale nie potępia kobiety; traktuje ją z pełnym szacunkiem. Nie przekreśla jej, pomimo tego, co uczyniła

2. Za tydzień, 13. IV, przypada Niedziela Palmowa, czyli Męki Pańskiej. Rozpoczynamy czas obchodów Wielkiego Tygodnia.

3. Prasa katolicka...

INTENCJE MSZALNE 7.IV. – 13.IV.2025

PONIEDZIAŁEK – 7. IV

18.00 1) w intencji Apostolstwa Dobrej Śmierci
2) + Ludwik Dziadek (roczn. śmierci), żona Maria,
++ z rodziny

WTOREK – 8. IV

7.00 + Maria Skowron (od Ireny Ślebioda z córką Katarzyną i Józefem z Kamesznicy)
18.00 + Bronisława, Ignacy Trocha

ŚRODA - 9. IV

18.00 + Franciszek Cieślak, Franciszka, Bolesław Janyga,
Maria, Stanisław Legierski

CZWARTEK – 10. IV

18.00 1) + Rudolf Kareta (4 roczn. śmierci) – od syna i synowej
2) + Maria Kareta (od Eweliny i Piotra Lorańczyk)
3) za Parafian
4) + Anna Bujok (od od Zarządu i Druhów OSP Jasienica)

PIĄTEK – 11. IV

7.00 + Jan Cholewik (od kolegi Józefa Bednarz z żoną Mirosławą)
18.00 1) + Stanisław Legierski (od Franciszka Greń z rodziną)
2) + Paulina Bem (30 dni po śmierci)
3) + Karol Plinta (od Katarzyny i Czesława z Porąbki)

SOBOTA – 12. IV

7.00 1) + Elżbieta Mikołajczyk (od sąsiadów Marii i Andrzeja Herok)
2) za Parafian
18.00 1) ++ rodzice Karol, Antonina Żur, córka, zięciowie, wnuki
2) + Ema Kupiec (od bratanicy Anny Kuś – Smęder z rodziną z Krakowa)
3) + Leszek Sobieraj (od rodziny Aniołów z córką Marzeną)

NIEDZIELA PALMOWA – 13. IV

7.00 1) + Jan, Emilia Wiewiórka
2) + Małgorzata Wyrzykowska (od Katarzyny i Adriana Skowronów)
8.30 1) + Helena, Alojzy Klajmon
2) + Leszek Gawlikowski – od rodziny
3) + Kazimierz Waliczek (od rodziny Martyniewicz)
10.00 1) + Bogdan Zuber (roczn. śmierci)
2) w intencji jubilatów z okazji 45 roczn. ślubu o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
3) + Henryk Wolny (od kuzyna Czesława Słowik z rodziną)
11.30 1) + Alojzy Nowak (12 roczn. śmierci), ++ z rodziny
2) + Damian Moczala (od cioci Moniki z rodziną)
17.00 + Kazimierz Kłaptocz (8 roczn. śmierci), ++ z rodziny